Nr 13. Sroda.



WANDA

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI.

Kraków 24 *Marca* 1830 *r.*

ROMANTYCZNOŚĆ.

Pani Dyndalska i Pani Orgonowa.

(Wiek podeszły — serca jeszcze młode.)

Pani Dyndalska. Ale to bydź niemoże lubciu, hrabina Inez miała, powiadam ci wyraźnie, starą zieloną suknię, zbutwiałemi blondynami obszywaną!

Pani Orgonowa. Ale bredzisz serduniu, przecież na całym balu nie było kobieciny, któraby nieuważała, iż to suknia była ciemno-kanarkowa.

Pani Dyndalska. Stara, zielona, powiadam ci do szatana! i tak stara, jakby pięćset lat była już w trumnie.

Pani Orgonowa. Kuzynko! przebacz mi, ale na honor, jak uważam, jesteś dziś w stossie obmawiania. — Godziż się tak dobitnie powiadać: *stara suknia!— zbutwiałe blondyny!* Zdaje mi się, że musicie z hrabiną mieć do siebie jakie urazy. —

Pani Dyndalska. Ha ha ha! widać kuzyneczko, że lube wieyskie ustronie, ze wszystkiem cię pozbawiło znajomości naszego wielkiego świata. My się kochamy jak dwie siostry z hrabiną.

Pani Orgonowa. A tak ją zaś nicujesz?

Pani Dyndalska. *Ah! ne faitez pas la cruelle!* — pęknę od śmiechu Orgonosiu; nic a nic mnie nierozumiesz. Hrabina Inez jest romantyczką i dla tego chce swym przykładem nakłonić inne Damy, do pogardzenia marności tego świata, a przybrania grobowo-upiorowo-melancholiczno-hypohondryczno - sentymentalney, czułey, zawsze tkliwo - wzdychaiącey postaci, i dla tego to całą jey garderobę składaią teraz suknie prawie z samych umarłych; Inez przepłaca dostarczane sobie na ten koniec zabytki starożytności.— W sukni zieloney, którą na niey widziałaś, a co przyznasz, że wszystkie nowości mody oryginalnością swoią zgasiło; była niegdyś pochowana starościanka Melitelska, około roku 1629; która będąc zdradzoną od kochanka, zadusiła się sznurkiem iedwabnym od robronu, i przez lat kilkanaście straszyła Pana Podczaszyca.

Orgonowa. Słyszałam już owszem dosyć o tey romantyczności; u nas na wsi z wielką o niey mówią pochwałą. Osobliwie tam w naszych stronach rozkrzewia ją stary łowczyc Głupiewicz, i syn moiey sąsiadki miecznikowey Baydulskiey Serafcio, który jest wielkim romantykiem, i przy tém chłopiec gienialny; tego roku ma dostać promocyą do czwartey klassy *w gimnazium*, nosi już okulary, a dopiero dziewiętnaście lat skończy na S. Serafin.

Dyndalska. To widzisz! Orgonosiu! dzięki niebu, jesteś więc na dobrey drodze!

Orgonowa. Istotnie lubię nowość, radabym bydź romantyczką; ale te groby, upiory, strzygi! — A propos, czy uważałaś Elmirę? wszakże już była narzeczoną z kasztelanicem Filidorem, a cały bal wczorayszy, na honor! szalała prawie z podpółkownikiem od huzurów Ernestem?

Dyndalska. A!.. bo to klassyczna dama! Wystaw sobie że

ta nieroztropna, idzie za tego prozaicznego rumianego huzara, i woli się włoczyć za półkiem, niż obok bladego kochanka romantyka, zwiedzać cmentarze i dumać słodko na kurchankach! Rzecz się tak ma. Czuły Filidor wyjeżdżaiąc na trzy dni do swey wioski, żegnając ją ze łzami, wpisał jey na pamiątkę do *Album* kilka smutnych wierszyków i pod temi wyrysował trupią głowę i sztylet. Zwyczaynie chłopiec romantyk, głęboko *zaidealowany*; a ta niewdzięczna, wydarłszy tę kartkę z książki odesłała ją Filidorowi, radząc mu, aby zamiast myśleć o ożenieniu, kazał raczey zamknąć się na jaki czas do czubków. Filidor więc pogardził nią!...

Orgonowa. Bardzo słusznie jeżeli tak jest.

Dyndalska. Ale bo iakże zaś można *ma chère*, romantyka do czubków!... Jakby to już koniecznie, ten nudny, gderaczy rozum, i ta jakaś tam kuchenna *produkcya*, tak nazwany smak!... miał nas pozbawiać, *de ce beau*, *de ce sublime*, *de ce je ne sais quoi*, jednem słowem *de ce romantique* w puezii? Bo puezija niebyła dotąd u nas znaną tylko wierszopistwo, i dla tego ci tak nazwani Klassycy, jak mi powiedział szambelanic *Richard Coeur de Lion*, nierozumieją romantyków ani puezii.

Orgonowa. To prawda że i ja sama ciebie jeszcze dobrze nierozumiem, ale widzę że ślicznie mówisz.

Dyndalska. Więc cię kocham pomilion razy bardziey zato, bo widzę że będziesz romantyczką. *(Ze łzami w oczach.)* Ja mego kochanka nieboszczyka Tłustkosza co pod czas rewolucyi anno 1794 ze strachu w Wiśle utonął, co noc we śnie widuję teraz!

Orgonowa. *(płacząc.)* Ach to i mnie może się kiedy przyśni móy naymilszy Gabryś!— Ach Gabryś! —

Dyndalska. *(płacząc.)* Ach! bo jaka to rozkosz, słodyczą przynaymniey wspomnień, napawać serce swoje i tę łezkę i to westchnieńko tkliwiuchne, przesłać do kurchanka cieniom swego kochanka!

Orgonowa. *(tkliwie bardzo.)* Ach jak ty się już nauczy-

łaś mówić romantycznie! Ach tą łezka, to westchnieńko, ten kurchanek i ten kochanek!....

JASMIN. *(lokay otwierając drzwi do sali jadalney.)* Mesdames, on a servi!...

DYNDALSKA. *(ocierając łzy.)* No już niepłacz Orgonosiu!

ORGONOWA. Ach! kiedy mnie tak rozczuliłaś.

DYNDALSKA. No, no, już dosyć tego, bo mi się jeść chce.

ORGONOWA. To prawda że i mnie głód dokucza. Ale wiesz co? jak ziemy obiad i goście się rozjadą, to znowu tu przyjdziemy łezkować, westchnieńkować i kurchankować

(Odchodzą.)

MODY PARYZKIE.

Naymodnieysza suknia krepowa turkusowego koloru, iest srebrem wyrabiana do koła, rękawki krótkie z bufkami. — Ubiór na głowę co do kwiatów zupełnie odpowiada sukni. Pan *Narcisse* pierwszy fryzyer paryzki, za jednym rzutem oka, na suknię, wie zaraz czego brakuje piękney główce.

Kawalerowie noszą teraz sukno koloru *Conscience* czyli sumienie. Ale że nam kolor sumienia niewiadomy, musiemy przeto wierzyć rycinie, że sumienie iest ciemno-bronzowego koloru.

SZARADA

W drugiém z piérwszém bieda chodzi,
Trzecie płeć żeńską oznacza;
Wszystko żydek ściśle święci,
Chociaż w brew swojey chciwości.

Znaczenie przeszłey szarady: EUSTACHY.
